

MIESIĘCZNIK NUMER 1 W POLSCE!*

Nr 1 (99) styczeń 2017

Kobieta i życie

Cena 1,89 (w tym 8% VAT)

**2 MAGAZYNY
W CENIE
JEDNEGO**

tylko
**1,89
zł**



Alicja Majewska

Życie wciąż sprawia
mi wiele cudownych
niespodzianek

18 **Moda**
SUKIENEK
na sylwestra

Stylistka radzi, jak je
dobrać do typu figury

Zdrowie

**Obniżamy ciśnienie
i cholesterol**

Najlepsze kuracje, nowe leki

Prawo

Uwaga, oszust!

Poznaj ostatnie metody
wyłudzenia pieniędzy

**Miłość, wiara, pasja
nadały sens mojemu życiu!**

**O KOBIEtach, KTÓRYM UDAŁO SIĘ
ODMIENIĆ SWÓJ LOS NA LEPSZE**

**Chiński
HOROSKOP
na 2017 rok**

Przygotowany przez
słynną wrózkę specjalnie
dla naszych czytelniczek

Ekstra!

**Magazyn
kulinarny** **24
strony**



Co miesiąc:

**50 nowych
przepisów!**

ISSN 0023-2548



INDEKS 362662

Alicja Majewska

Jest wielką gwiazdą, ale nigdy nie zaszumiła jej od tego w głowie, a komplementy wciąż ją onieśmialają. Ten rok będzie dla niej wyjątkowy. Po latach wydała właśnie nową płytę. • Beata Biały

Jeszcze wszystko może się stać

Długo казаła pani czekać na swoją nową płytę. 19 lat!

Alicja Majewska: Chyba myślałam, że to nie jest aż takie niezbędne. A może nie miałam wystarczającej motywacji? Nie wierzyłam, że ktoś – oprócz wiernych fanów – czeka na moje nowe piosenki.

Co pani przez ten czas w ogóle robiła?

A. M.: Cały czas śpiewam. Recitale, z chórem, z kwartetem smyczkowym, biorę udział w oratoriach, wydano moje płyty koncertowe z pieśniami sakralnymi, kołędami. Byłam zapraszana przez różne stacje telewizyjne, śpiewałam na festiwalach... I nie miałam świadomości, że kiedy nie „wyskakujesz z łódzki”, to albo cię nie ma, albo ktoś może zapytać: Co się z panią dzieło?

„Wszystko może się stać” – śpiewa pani na nowej płycie.

A. M.: Bo widzi pani, życie ciągle przynosi tyle niespodzia-

nek. Nawet ta płyta... Gdybym wiedziała, że znów zacznę intensywnie pracować nad nowymi piosenkami, że przy moim pianinie znów rozpoczną się próby, nie wciągałabym go na górę. Kiedyś stało na dole. Przed laty mój dom był pełen ludzi – Lucja Prus, Irena Santor, Zbyszek Wodecki, Andrzej Zaucha... Koledzy spoza Warszawy często nocowali u mnie. Wciąż ktoś grał na tym pianinie. Nie przewidziałam, że jeszcze tyle się przy nim wydarzy.

Nigdy przez ten czas nie pomyślała pani, żeby nagrać coś nowego? Dlaczego więc teraz?

A. M.: To proste. Duża wytwórnia fonograficzna złożyła mi propozycję podpisania kontraktu płytowego. Przyjęłam ją. Odpowiedzialnością za całość przedsięwzięcia obarczyłam oczywiście Włodzimierza Korcza, z pełnym przekonaniem, że nikt lepiej od niego tego nie zrobi.

*Centrum albumu
„Kobiety i życie”
– z udziałem
Alicji Majewskiej*

Włodek co prawda twierdzi, że z pisanie piosenek się wyrasta, że to niepoważne w pewnym wieku. Ale kiedy podpisałam ten kontrakt, nie miał wyjścia. Termin wydania płyty, jaki ustaliliśmy z wytwórną, był dla niego – jak twierdzi – skuteczną weną. W trzy miesiące było gotowych dwanaście piosenek, w tym tytułowa „Wszystko może się stać”.

Brzmi jak zaklęcie rzeczywistości: „Póki rybka nie spełnia trzech życzeń i okruszek choć chętki na życie, wszystko może się stać...”

A. M.: „Póki świat wokół słońca się kręci, póki my z nim czule objęci...” Te piękne słowa napisała dla mnie Monika Partyk. Czy rzeczywiście na nic nie jest za późno? Pewnie na parę rzeczy jest. Ale życie niesie tyle dziwnych punktów zwrotnych. Dlatego warto widzieć świat w barwach różowych, a nie czarnych. **Pani tak ma?**

A. M.: Ale dopiero po pierwszej kawie (śmiech). Mimo że bliżej mi do Dostojewskiego niż do Kasi Grocholi, że wolę Almodóvara niż komedię romantyczną, że od małej dziewczynki wolałam śpiewać liryczne, smutne piosenki, w życiu widzę szklankę do połowy pełną.

Skąd ten optymizm? Z dzieciństwa? Ono panią zbudowało?

A. M.: Z pewnością tak. Moje dzieciństwo było cudowne i szczęśliwe. Miałam rodzeństwo. Rodzice byli nauczycielami, tato – kierownik szkoły w Olbierzowicach, uczył matematyki i śpiewu, a mama polskiego i rosyjskiego. Wojna przepędziła ich ze Wschodu w okolice rodzinne ojca, osiedlili się w Olbierzowicach, niedaleko Sandomierza. W tej szkole też mieszkaliśmy. Mielśmy dwa czy trzy pokoje. To był rejon jeszcze nieelektryfikowany. Lekcje odbierałam przy lampie naftowej. Mielśmy przepiękną lampę, z białym mlecznym kloszem. Pamiętam, jak mama zde-

mowała klosz, nalewała naftę i w pokoju robiło się jasno. Rodzice nie mieli pola, ale była krowa, która pasła się na kawałku służbowej ziemi. Pamiętam, jak mama ją doila. Ubijało się z tego mleka pyszne, prawdziwe masło. Pamiętam też klimat częstych wizyty, rewizyty u innych rodzin nauczycielskich, leśniczego, wszędzie dzieci i smakołyki przynależne danej gospodyni. Pani Kozielewa uprawiała już wtedy szparagi, a nawet kręciła lody w specjalnej nowoczesnej maszynie. Tato miał radio na słuchawki, myślę, że słuchał Wolnej Europy.

Pani też słuchała radia?

A. M.: Tak, ale nie tylko. Nigdy nie zapomnę jak z tatą przygotowaliśmy inscenizację różnych wierszyków. Najbardziej „Stefka Burczymucha”: O większego trudno zucha jak był Stefek Burczymucha... Brat grał Stefka, a ja byłam myszką. Tato w Olbierzowicach prowadził teatr dla dorosłych, założył też uniwersytet ludowy. Był prawdziwym społecznikiem. To po nim odziedziczyłam muzykalność. Sam ukończył kursy muzyczne, grał na skrzypcach, śpiewał. Mnie też

uczył. Ale najbardziej lubiłam chodzić na lekcje fortepianu do organisty. Byłam najlepsza w klasie, choć byłyśmy w niej tylko dwie – ja i jego córka. Ale potem pan Janicki zmienił parafę i wyjechał.

I skończyła się muzyczna edukacja?

A. M.: Gdy byłam w szóstej klasie, ciocia Alinka, która była moją chrzestną matką, zabrała mnie do Wrocławia. Uparła się, że musi umieścić mnie w szkole muzycznej. Okazało się, że na naukę gry na instrumencie jest jednak za późno. Ominęła mnie więc być może kariera wybitnego wirtuoza, zostałam piosenkarką. Nie żałuję.

Kiedy byłam w ósmej klasie, rodzice przeprowadzili się pod



▲ Alicja z ulubionymi maskotkami. Cudowne dzieciństwo spędziła w Olbierzowicach, gdzie tata był kierownikiem szkoły.



◀ Rodzeństwo w komplecie. Rodzina zawsze się wspierała. W dobrych chwilach i tych trudniejszych, podczas długiej choroby mamy.

► Już podczas studiów pedagogicznych na UW należała do zespołu Partita. Śpiewanie wciągnęło ją na dobre.

Warszawę, by być bliżej świata i dzieci – brat, wtedy już po studiach, zaczął pracować w stolicy, siostra studiowała. Płakałam, bo pokochałam Wrocław. I nagle znów wieś. Wprawdzie światło było (śmiech), ale jednak...

Kto pierwszy zauważył, że ma pani talent?

A. M.: Chyba tata. Wszyscy mówili: Alusia ładnie śpiewa. Ale siostry rodzice nie posłali na lekcje do organisty, a mnie tak. **Najważniejsze zdanie, które usłyszała pani od taty?**

A. M.: Nikomu nie można się narzucać. To dotyczyło wtedy relacji męsko-damskich. Jak to w życiu bywa, jak gonisz miłość, to ci ucieka i na odwrót. Byłam w liceum i pamiętam, podkochiwałam się w Tomku. Któregoś dnia bardzo czekałam, on nie dzwonił, nie przychodził, aż mnie korciło, żeby do niego pójść. Tata widział to napięcie i spokojnie powiedział, co o tym myśli. Cierpiałam, ale zachowałam godność. Tej zasady staram się trzymać w życiu. Nie pchać się tam, gdzie nas nie chcą.

Co zawdzięcza pani mamie?

A. M.: Nauczyła mnie pielęgnować więzi rodzinne. Przypominała o imieninach, rocznicach ślubu, urodzinach. Teraz to robi moja siostra. Od siostrzenicy do-

staje każdego roku kalendarze z podkreślonymi ręcznie ważnymi datami, o których należy pamiętać. Jest ich dużo, bo liczna rodzina. Nie zawsze zdążam w porę zajrzeć, ale i tak wszyscy wiemy, że w ważnych sprawach mamy w sobie wsparcie.

Bardzo brakuje pani mamy?

A. M.: Weześnie wyprowadziłam się z domu, ale rodzice mieszkali niedaleko, w Milanówku. Ciągłe byliśmy w kontakcie. Tato zmarł, gdy miał 78 lat. Chorował na alzheimera. A potem mama zachorowała, w wieku 84 lat dostała udaru. Umieściliśmy ją w ośrodku we Wrocławiu, mając nadzieję, że rehabilitacja przywróci jej sprawność. Ale postępów wielkich nie było. Afazja jest trudna do wyleczenia, a czasem niemożliwa. Po paru miesiącach mama zaczęła mówić jedno słowo: lato. Ale wcale to słowo nie oznaczało lata, taki rodzaj zamiennika. Myślę, że wciąż mało wiemy o tej chorobie. Kilkanaście lat mama mieszkała ze mną. Choć nie mówiła, to uczestniczyła w naszym życiu.

Pewnie codzienność była trudna – mamą trzeba się było opiekować, pani miała koncerty...

A. M.: Byłam w o tyle dobrej sytuacji, że mogłam się wesprzeć

„Popularność bywa pożyteczna. Dzięki niej można wesprzeć innych ludzi.”

► opiekunkami. W razie potrzeby mogłam liczyć na siostrę i brata. A potem mama odeszła. Miała 97 lat. Oczywiście, że jej brakuje. **Pewnie była z pani dumna. Ale kiedyś, przed laty, nie mówiła: Piosenkarka? A co to za zawód?**

A. M.: Myślała, że to śpiewanie tylko na chwilę. Tym bardziej, że bez średniej szkoły muzycznej nie mogłam zdawać do wyższej, a jakieś studia trzeba było mieć. Zdałam więc na andragogikę na Uniwersytecie Warszawskim. Z koleżanką wynajęliśmy pokój na Żoliborzu, a między zajęciami śpiewaliśmy za pieniądze, ciągle traktu-

jąc to jako przygodę. A jak już przyjęto mnie do zespołu Partita, wtedy bardzo popularnego, czułam, że złapałam Pana Boga za nogi. To był cudowny czas, kiedy radość się mnożyła, a porażki dzieliło. Zjeździłam z Partitą pół świata.

To była pieczęć, że jest pani piosenkarką?

A. M.: W tamtych czasach nie było tak prosto jak dziś. Żeby uprawiać ten zawód za pieniądze, musiałam zdać egzamin przed specjalną komisją. Pamiętam, że bardzo się przed nim stresowałam. Przygotowałam nawet starannie kreację. To była bardzo piękna sukienka, z kapturem – miało być nowoczesnie. Wtedy były modne „mokre” materiały. Kiedyś w Berlinie, będąc na koncertach z Partitą, kupiłam beżową dżersejową sukienkę, z suwakiem, z kapturem. Ale przecież nie mogłam pójść na egzamin w dżersejowej sukience. Kupiłam więc gdzieś ten czarny „mokry”, a krawcowa uszyła mi na wzór tamtej nową. Do tego założyłam zamkowe kozaki. Tydzień później broniłam pracy magisterskiej, ale nie spędzała mi snu z powiek tak jak ten najważniejszy egzamin w życiu, po którym zostałam uznana za piosenkarkę.

Ale z Partity jednak pani odeszła...

A. M.: Cztery lata występowałam z Partitą. Ale zaczął wysiadać mi głos i już wiedziałam, że nie dam rady dłużej śpiewać w chórkach. Byłam zrozpaczona. Bo choć byłam magistrem pe-

dagogiki, miejsca dla siebie już upatrywałam na piosenkarskiej niwie. Wtedy powstał teatr muzyczny na Targówku. Mój mąż był w nim na etacie.

Była już pani mężatką? Szybko wyszła pani za mąż.

A. M.: Nie tak szybko, bo po dwóch latach znajomości. W każdym razie na Targówku zaczęłam nowy etap. Kierownikiem artystycznym był tam wtedy Włodzimierz Korcz. Moim debiutem solistycznym był program muzyczny w telewizji z piosenkami Hanki Ordonówny. Miałam zaśpiewać obok Ewy Bem, Haliny Kunickiej, Jadwigi Barańskiej i Sławy Przybylskiej. Ten występ był moim pierwszym sukcesem.

A potem piosenką „Bywają takie dni” wygrała pani Opolo!

A. M.: Zaaranżował ją Włodek Korcz, dopisał efektowną wokalizę, przygotował mnie na blachę. Ale już w Opolu, pewnie ze stresu, zaczęłam mieć problemy z głosem. Wiedziała o tym rodzina, która miała zasiąść na widowni. Kiedy zaczęłam śpiewać szeptem, bo takie było zamierzenie, myśleli, że to z niemocy i że będą świadkami klęski. Ale kiedy doszło do kulminacji, gdzie dużym głosem wyśpiewałam wysokie nuty, a publiczność wywoływała mnie kilkakrotnie, byli wzruszeni.

Posypały się propozycje?

A. M.: Gdy zdobyłam główną nagrodę za „Bywają takie dni”, spotkał się ze mną znany kompozytor, tutaj, w tym barze w Bristolu. Zaproponował, że wyda mi płytę. „Ale bez Korcza” – dodał. Podziękowałam. Nie wyobrażałam sobie innego kompozytora. A płytę i tak na-

grałam. Miałam intuicję, że od początku postawiłam na współpracę z Włodkiem. Praca z nim ubogaca moje życie zawodowe. To nie tylko kompozytor przebojów, to klasycznie wykształcony muzyk, który jak trzeba zaaranżuje na orkiestrę symfoniczną, jak trzeba na dętą. I, co ważne, Włodek był gwarantem nagród festiwalowych. Bez „Żagla” czy „Odkryjemy miłość”, byłabym dziś mniej ważną piosenkarką.

Ile już razem lat pracujecie?

A. M.: 41 lat. Z okazji 40-lecia naszej współpracy podczas ubiegłorocznego festiwalu dostaliśmy Złote Mikrofony Polskiego Radia. Wręczano i diamentowe, ale na te ponoć jesteście jeszcze za młodzi.

41 lat! Małżeństwa tyle nie trwają...

A. M.: No i my jak stare dobre małżeństwo kłócimy się, spieramy, różnimy się. Włodek autorytatywny, radykalny w ocenach, nagle wpada nad kimś w zachwyt albo z gruntu skreśla, i ja – ostrożna, żeby nikogo nie skrzywdzić. Ciągłe w podróży, samochodem, samolotem, pociągami, snujemy opowieści, które każde z nas słyszało już milion razy. Znamy na wylot swoje słabości, które z wiekiem irytują bardziej, i nie możemy się nadziwić, że tyle ludzi chce jeszcze słuchać naszych piosenek, przychodzi na koncerty, wyrażać sympatię i uznanie.

Ludzie często myślą, że jesteście małżeństwem. Mało kto wie, że żoną pana Korcza jest Elżbieta Starostecka, słynna Trędowata.

A. M.: Dostęczę często słyszę: A mąż poszedł..., uwielbiam pani męża... I wyjaśniam czasem,

To właśnie mnie wzrusza

● **Dom rodzinny** kojarzy mi się... z bezpieczną przystanią.

● **Mój autorytet...** nie mam wyjścia – Włodzimierz Korcz.

● **Poczułam się dorosła, gdy...** odebrałam dowód osobisty.

● **Do dzisiaj pamiętam zapach...** pieczonych w ognisku kartofli.

● **Najwspanialsze wspomnienie z dzieciństwa...** czytanie książek u taty na kolanach.

● **W trudnych chwilach...** wiem, że miną.

● **Wzruszam się, gdy...** widzę starszych, bezradnych ludzi.

● **Nie mogłabym żyć bez...** kawy.

● **Moje ulubione kwiaty...** ogródkowe.

Taką ją znamy i kochamy



◀ 1971

Najpierw były występy w klubie studenckim, potem z Partią, m.in. w Sopocie. Po raz pierwszy solo wystąpiła w koncercie debiutów Opole'75. Zaśpiewała „Bywają takie dni” i wygrała.

1975-2016 ▶

Tworzą duet doskonały. Alicja Majewska i Włodzimierz Korcz współpracują ze sobą od wczesnych lat 70. To właśnie on jest kompozytorem jej największych przebojów, choćby „Jeszcze się tam żagiel bieli”.



◀ 2016

Po dziewiętnastu latach wydała zupełnie nową płytę. Emocjonalną, przejmującą. Jej tytuł to: „Wszystko się może stać”. Kompozytorem piosenek jest również Włodzimierz Korcz.



że nie jestem żoną. Ale ludzie i tak uważają, że wiedzą lepiej. **Małżeństwo w show-biznesie to trudna sprawa?**

A. M.: Różnie to bywa, choć teraz rzeczywiście mamy parę spektakularnych rozwodów. Ten tryb życia, gdzie nieraz więcej się jest z osobą z pracy niż z rodziną, ta emocjonalność, towarzysząca temu zawodowi...

Pani małżeństwo trwało tylko osiem lat. Żal, że się nie udało?

A. M.: „To już historia” – mówi zawsze Zbyszek Wodecki. I zgadzam się z nim. Nie grzebię się w przeszłości. Jeśli coś mnie smuci, to najbardziej przemijalność uczuć. Wydaje ci się, że ktoś gotowy jest dla ciebie rękę obciąć, a on obcina, ale już dla kogoś innego.

Dlatego potem nigdy nie związała się pani z nikim na stałe?

A. M.: Tak wyszło. Nie pojawił się rycerz na białym koniu, a może nie ten rycerz, a może koń był nie taki. Ale jestem niezależna finansowo, mam przyjaciół, rodzinę, absorbujący czasowo zawód. Nie jest źle.

A nie jest pani czasem zmęczona? Tak zwyczajnie, po ludzku?

A. M.: Ależ tak! Bywam śmiertelnie zmęczona. Po paru dniach poza domem, noclegach w różnych hotelach, emocjach koncertowych, wracam i nie mam

ochoty na nic, nawet na życie towarzyskie. A tu następne zobowiązania. Budzę się rano i myślę: Po co mi to? Jak dobrze byłoby jeszcze poleżeć. A potem robię kawę i znów chce się żyć. Właściwie nie powinnam pić kawy, bo mam refluks – wiem, brzmi to jak marka dobrego samochodu (śmiech). Ale bez kawy nie funkcjonuję. Więc dla czystego sumienia zaparzam też siemię lniane na ten refluks. I pędzę dalej. Jadę na basen i słyszę od pani w szatni: „Pani Alicjo, pani to zawsze uśmiechnięta”. **Mogłaby przecież pani siedzieć już w fotelu, listonosz przynosiłby emeryturę do domu, a pani odcinałaby kupony od sławy.**

A. M.: Gdyby mierzyć tę sławę wielkością emeryckich kuponów, byłaby marniutka. Szczęśliwie ciągle pracuję, co daje mi możliwość godnego bytu i zabezpieczenia zawsze niepewnej przyszłości.

I nie boi się pani starości?

A. M.: „Starość to punkt widzenia” – śpiewa Irena Santor. Stan ducha, ciała, umysłu. Zresztą jakie mam wyjście? Mój kontrakt z wytwórnią przewiduje przecież trzy płyty. Starość czeka każdego. Podobnie jak śmierć. Choć lubię myśleć: spotka każdego, tylko nie mnie (śmiech). ■